



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

PRZEGŁĄD TYGODNIOWY

ul. Bracka 22
00-028 Warszawa

Nr 8 z dn. 1-02-87
nia ku przeżyciu chasy...

Warto może ten krótki szkic rozpocząć od refleksji istotnej (choć chyba dość oczywistej). Tajemnicą i magią sztuki teatru jest „teraźniejszość i obecność” (*hic et nunc*), wspólny proces tworzenia i odbioru, jednorazowość i niepowtarzalność (w sensie ontycznym) przedstawienia teatralnego. W teatrze wszystko jest historią. Nie ma sposobu na to, aby pochwycić i zapisać ten fenomen jednego wieczoru. Możemy co najwyżej obcować „z głosami umarłych”, przywołanymi z zaświatów dzięki naszej pamięci, albo za sprawą żmudnych studiów historyków i badaczy (ci z kolei mają do dyspozycji różnego typu dokumenty z egzemplarzami teatralnymi, zdjęciami i recenzjami na czele). Wszystkie te zabiegi noszą w sobie jakieś piętno „ocalenia od zapomnienia”, rekonstrukcji, zmartwychwstania.

Takimi oto, zgoła zaduszkowymi myślami nastroił mnie stary-młody Teatr „Wybrzeże” na swoje czterdziestelecie. Nietrudno zresztą o melancholię, gdy „rzeczywistość skrzeczy”. A „Balladyna” w inscenizacji Marka Okopińskiego prawie rozlatuje się ze starości, tak jest konwencjonalna i literacka¹. Grana drugim garniturem aktorskim, raczej „dla piękności wiersza” — jakby powiedział Koźmian (autor przedstawienia prapremierowego z 1868 roku). Okopiński powołał do życia młodego Słowackiego, który fragmentami z listów do matki w sprawie „Balladyny” ujmując w klamry cały spektakl („tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona, tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdziwej historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwi i aby w sercu mieli nasze serca”). Ludzie u Okopińskiego nie są prawdziwi, to raczej role, ubrane w stereotypowe kostiumy, martwe i statyczne; typy — nie charaktery. Nawet tytułowa Balladyna jest od razu „gotowa”, mroczna; to urodzona zbrodniarka, zagrana przez Ząbkowską w jednej tonacji, płasko i jednowymiarowo. O Kirkorze i Kostrynie lepiej nie pisać (bardziej przypominają atrapy, aniżeli podmioty mówiące). Dość na tym, że w świecie żywych ludzi najważniejsza

i najprawdziwsza okazała się Matka-wdowa, poprowadzona przez Halinę Kosznik-Makuszewską w stronę szekspirowskiego króla Leara, oszukanego przez dzieci i własną głupotę. A w ogóle ludzie u Okopińskiego niewiele mogą. Ich słowa i czyny są właściwie bez reszty zdeterminowane czarodziejскими zaklęciami Goplany (dobra rola Doroty Kolak), satanistycznej „jędzy i wiedźmy” nieszczęśliwie zakochanej w człowieku (czytaj: w Grabcu). To ona „placze ludzkie czyny”, ta antagonistka Balladyny; u Słowackiego uosobienie

klechda ludowa — to trochę za mało.

W tym miejscu trzeba wreszcie przywołać na świadka „Balladynę” odkrywcę — wedle zapewnień Puzyny — „Balladynę” Iwo Galla, pierwszego dyrektora Teatru „Wybrzeże” (w latach 1946—1949). Przede wszystkim dlatego, że była to inscenizacja prekursorska, wykorzystująca założenia sceny pionowej (piętrzącej się ku górze) i symulanicznej, zawarte w sławnym traktacie Galla „Budowniczy tła scenicznego”. Gallowi udało się zbudować przy tej okazji monumentalny teatr miste-

Bronisława Pawlika, Stanisława Dąbrowskiego, Ludwika Benoit, Kiry Peplowskiej, Kaliny Jędrusik, Jerzego Przybylskiego, Wandy Stanisławskiej-Lothe, Mirosławy Dubrawskiej, Tadeusza Gwiazdowskiego, Edmunda Fettinga, Bogumiła Kobieli, Zbigniewa Cybulskiego, Elżbiety Kepińskiej, Władysława Kowalskiego, Zdzisława Maklakiewicza, Andrzeja Szalawskiego, Henryka Bisty, Stanisława Michalskiego, Haliny Winiarskiej, Jerzego Kiszki, Ireny Maślińskiej, Bogusławy Czosnowskiej, Haliny Słojewskiej, Joanny Bogackiej, Jerzego Łapińskiego, Krzysztofa Gordona...

Trójka ostatnich na tej liście (ostatni będą pierwszymi) odegrała koncertowo w drugim dniu jubileuszu, na scenie Teatru Kameralnego w Sopocie, „Głosy umarłych” Iredyńskiego w reżyserii Kochańczyka². Jak to u Iredyńskiego, który przecież debiutował w Teatrze „Wybrzeże” — raczej rzecz na głosy, słuchowisko, w scenerii cmentarza i zeszlących liści. Rzecz o postawach ludzkich zagrożonych totalitaryzmem, o kompromisach, które kończą się zdradą. No i z etycznym przesłaniem dobrym na każdą okazję:

„Prochy niewinnych i prochy wielkich zbrodniarzy składają się z tych samych elementów, rozwiewanych przez te same wiatry, zmieszanych z tą samą wodą. My, którzyśmy pozostali na tym padole, musimy mieć teraz nadzieję i modlić się, by zrodził się nam nowy świat”.

Leon Schiller mawiał, że dramat jest za każdym razem odczytywany oczyma reżysera przez Historię. Święte słowa...

JAN CIECHOWICZ

¹ Juliusz Słowacki: Balladyna. Reżyseria: Marek Okopiński. Scenografia: Jadwiga Pożakowska. Muzyka: Andrzej Głowiński. Premiera 20 listopada 1986 r. w Teatrze „Wybrzeże”

² Ireneusz Iredyński: Głosy umarłych. Reżyseria i scenografia: Marcel Kochańczyk. Muzyka: Janusz Hajdun. Premiera 21 listopada 1986 w Teatrze Kameralnym w Sopocie. Druk: „Pismo” 1984 nr 4

GŁOSY UMARŁYCH

JAN CIECHOWICZ

ironii historyczoficznej, u Okopińskiego diaboliczna postać z ciała i galarety.

Te baśniowe elementy przedstawienia, pomyślanego chyba także jako przypowieść o legendarnej krainie Lechitów, gdzie wszystko jest możliwe, bardzo mocno podkreśla scenografia Jadwigi Pożakowskiej. Raczej uogólniająca i mityczna (choć dość banalna), z wielkim drzewem pośrodku, otoczonym potężną palisadą. Umiar, jeżeli jest pochodną stereotypu, rzadko prowadzi do urody.

„Balladyna” w interpretacji Okopińskiego mało mnie poruszyła. To raczej świątynia polonistyki. Ani kronika królewska (jak u Pawlikowskiego), ani baśń polityczna (jak chciał Kubacki), ani dramat władzy (jak u Skusanki), ani teatr śmierci (jak u Górkiewicza i Kantora). Okopiński nie przeniknął również mechanizmu poetyckiego Słowackiego — nie próbował go przełożyć na współczesny język pojęć, emocji i wyobrażeń (tutaj straszy duch Hanuszkiewicza na motorze). „Balladyna” jako

ryjny, dość różny od modelu schillerowskiego, teatr, którego nie trzeba było lubić po literacku”.

W rozpoczętej przez Galla procesji „duchów teatralnych” wzywanych przy okazji czterdziestolecia Teatru „Wybrzeże”, nie powinno zabraknąć dyrektorów: Lidli Zamkow (1953—1954), Zygmunta Hübnera (1958—1960), Jerzego Golińskiego (1960—1966), Marka Okopińskiego (1969—1973), Stanisława Hebanowskiego (1973—1980) i Macieja Prusa (1980—1981). Dalej wybitnych reżyserów (i ich przedstawień): Bohdana Korzeniewskiego, Jerzego Kreczmara, Konrada Swinarskiego, Andrzeja Wajdy, Jerzego Jarockiego, Kazimierza Kutza, Tadeusza Byrskiego, Stanisława Różewicza, Kazimierza Brauna, Ryszarda Majora, Krzysztofa Babickiego. Scenografów: Feliksa Krassowskiego, Ali Bunscha, Jadwigi Pożakowskiej, Mariana Kołodzieja. Wreszcie aktorów (i ich kreacji) — przywoływanych tutaj z pamięci: Barbary Krafftówny,